

Muszę wyznać, że na premierę do „Groteski” szedłem z pewnymi nadziejami. Byłem na nieudanym przedstawieniu „Domu na granicy” w tym samym teatrze przed dziesięciu laty i wierzyłem teraz, że nowe zmierzenie się z tekstem sztuki będzie próbą rehabilitacji. Spektakl przed laty był typowym produktem epoki, w której Mrożka grano bardzo dużo i bardzo niedobrze. Rzadko komu udawało się tak jak Wajdzie, czy Jarockiemu, znaleźć klucz do tej pozornie łatwej propozycji sukcesu, jaką jest twórczość autora „Tanga”. „Dom na granicy”, to oparta na efektywnym założeniu opowieść rozgrywająca się w domu, przez którego wnętrze dyplomaci dwóch mocarstw postanowili wytyczyć granicę międzypaństwową. Sztuka jest przeprowadzoną na zasadzie *reductio ad absurdum* konsekwentną eksploatacją tego pomysłu. Inscenizacja sprzed dziesięciu lat pozbawiona była jakiegokolwiek wartego uwagi pomysłu interpretacyjnego i adaptacyjnego. Autorka spektaklu nie potrafiła przenieść na język teatru wyrazu, który będąc podstawową kategorią estetyczną określała twórczość Mrożka, widnieje równocześnie nie wiadomo czemu na szyldzie sceny przy ulicy Skarbowej. Wystawić z powodzeniem dramat groteskowy, to przecież umieć przerazić i rozśmieszyć, dając za powód zgrozy i radości ten sam przedmiot.

Przedstawić świat zdeformowany, a równocześnie będący na szczególnej zasadzie odpowiedzialnym za rzeczywistość. W niegdysiejszym spektaklu nie udało się osiągnąć tych celów. Stłoczeni w pudełku sceny aktorzy rozgrywali dramat, który mało kogo obchodził. Jedyna granica przebiegała między nimi, a widownią. Dwie najważniejsze strony teatralnego spotkania były sobie obce. Aż dziw bierze, że w przedstawieniu utworu opartego na

przestrzennym, właśnie przestrzeni poświęciła inscenizatorka najmniej uwagi. Tu przecież tkwi szansa teatralna „Domu na granicy”, która wiąże się równocześnie z możliwością bezpośredniego zaangażowania widzów w spektakl.

Dzisiaj artyści z teatru „Groteska” przedstawili nam coś, co już w tytule zapowiadało nowe: „Dom na granicy 1990...”. Niestety na przepisaniu daty z kalendarza skończyła się ich inwencja i zaczął się tup. Czyżby naprawdę nie przewidywali, że ktoś mógł być w teatrze dziesięć lat temu i stwierdzić, że to jest dokładnie to samo? Ze wyłączną różnicą jest ta cyferka i wyświetlenie w finale jednego przezrocza? A może właśnie o to chodziło? Może chcieli nam zakomunikować coś takiego: „My wam nic nowego nie pokazemy, a wy wolni od zubożających konkretyzacji, pomyslcie sobie co chcecie o tym, jakże aktualnym wciąż w inny sposób, dziele. Jeżeli nie rozumiecie całej złożoności sytuacji, to przedstawiamy wam w finale dwa warianty. Armie żołnierzyków ustawione na stole naprzeciwko siebie, to wariant pesymistyczny, przezrocze z forsowanym przez rozentuzjzmowany tłum murem berlińskim — wariant optymistyczny. Wybierajcie sami. Nie słuchajcie niejakiego M. Mikosa, który podobno, wiedziony zazdrością o wyłączność przeżycia estetycznego naszego spektaklu, wystosował taki apel: „Nauczyciele! Nie kupujcie biletów zbiorowych na „Dom na granicy”. Nie pomagajcie „Grotesce” w robieniu z was i waszych uczniów tanich frajerów. Niech ten łazarz, wskrzeszony przez magów z ulicy Skarbowej, czem prędzej wraca na swoje miejsce i cierpliwie oczekuje Sądu Ostatecznego”.

MAREK MIKOS

Sławomir Mrożek: „Dom na granicy 1990...”. Reżyseria: Zofia Jarek. Premiera: Teatr „Groteska”, grudzień 1990.